Nr 172. Kraków 29 Lipca — Niedziela. Rok 1860.

Dziennik wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.
Dodatek Miesięczny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

Przedpłata na Dziennik „Czas“

w Krakowie:		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złp. 20	rocznie	złp. 24
półrocznie	„ 10	półrocznie	„ 12
kwartalnie	„ 5	kwartalnie	„ 6
miesięcznie	„ 2	miesięcznie	„ 2 cen. 25

Przedpłata na Dziennik „Czas“ z Dodatkiem.

w Krakowie:		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	zła. 30	rocznie	zła. 34
półrocznie	„ 15	półrocznie	„ 17
kwartalnie	„ 8	kwartalnie	„ 9

Na sam „Dodatek“ prenumerować nie można.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia, doniesienia wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, itp. za opłatą Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne po $3^1/_2$ centów. Do każdego inseratu załączone być winno 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Ekspedycyi „Czasu“.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Rękopisma nadesłane Redakcyi nie zwracają się.
☞ Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Kraków 28 lipca.

W przedmiocie wyprawy francuskiej do Syryi, krzyżują się w dziennikach dość sprzeczne wiadomości. *Courrier du Dimanche* donosił, że Achmet Wefik Effendi, poseł turecki w Paryżu miał oświadczyć p. Thouvenelowi, iż Turcya odpierając z bronią w ręku interwencyę Francyi, nie wystawiłaby się na większe niebezpieczeństwo jak przyzwalając na nią, bo tym sposobem abdykuje dobrowolnie ze stanowiska niepodległego państwa. Jakoż wczorajsze dzienniki belgijskie pisały, że Achmet Effendi w towarzystwie lorda Cowleya przybył do ministra spraw zagranicznych w Paryżu, aby go zawiadomić, że Porta stanowczo odmawia swego pozwolenia na wylądowanie wojsk francuskich w Syryi. Krok ten miał nawet wstrzymać mające już nastąpić ambarkowanie wojsk w Marsylii i Tulonie.

Z drugiej strony *Constitutionnel* mówi ciągle o wyprawie jako o niezawodnej rzeczy, z dodaniem tylko, że to nie interwencya, ani zajęcie zbrojne Syryi, ale pomoc dana Turcyi do uspokojenia i przywrócenia porządku w prowincyach syryjskich, rękojmia, że okropności podobne nie powrócą. Po tem nie dziwiła nas depesza odebrana w nocy, w której *Morning Post* z dnia 27go b. m. pisze, „że wyprawa na Wschód jest już rzeczą niezawodną, a kwestya podziału Turcyi jest tylko kwestyą czasu.“ Lecz oto dochodzi nas dziś w południe inna wersya tejże samej depeszy, według której mówi *Morning Post*: „Jeżeli wyprawa na Wschód przyjdzie do skutku, wtedy kwestya rozbioru Turcyi jest tylko kwestyą czasu. Należałoby przynajmniej czekać, czy Turcya okaże się niezdolną do przywrócenia porządku, wtedy dopiero niechaj rząd weźmie pod rozwagę kwestyę podziału państwa Ottomańskiego.“ Która wersya jest prawdziwą? czy nasza stanowcza, czy druga warunkowa. Już 25go b. m. *Morning Post* zupełnie w tym samym duchu przemawiał, uważając interwencyą za początek rozbioru. Na cóżby znów się powtarzał? czy nie możnaby obu wersyj pogodzić, kładąc wyraz: „skoro“ za „jeżeli“. Sam tekst artykułu najlepiej przekona.

Wszakże cokolwiek powiedział *Morning Post*, zdaje nam się, że wyprawa Francyi już nie może być cofniętą. Jak umowa „podpisana przez Druzów“ nie mogła zaspokoić Europy o los chrześcian, tak też i powtarzana obawa że interwencya prowadzi koniecznie do rozbioru Turcyi, a rozbiór do wstrząśnienia całego europejskiego porządku, nie sprawi aby Europa miała „czekać czy Turcya okaże się zdolną lub nie do poskromienia Druzów“. Anglia zapewne dopiero uznałaby ową nieudolność jakby wcale już chrześcian w Syryi nie było. Turcya jest rzeczywiście niezdolną bo są rzezie którym władze miejscowe nietylko nie przeszkodziły ale zdaje się w części dopomagały: czekać, byłoby chcieć dalszego krwi rozlewu. Tego chcieć Europa chrześciańska nie może, i Francya wyśle wojska w jéj imie, jakkolwiek polityka Anglii niechętném patrzy na tę wyprawę okiem.

Korespondencya Czasu.

Lwów 25 lipca.

(z) Jedną z najużyteczniejszych instytucyj, którą Lwów przed innemi naszemi miastami słusznie pochlubić się może, jest zawiązane tu od lat kilku „stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej“. Podziwiać potrzeba jak wiele dobrych skutków, jak zbawienne owoce dziś już przynosi, przy szczupłych zwłaszcza, bo składkowych tylko funduszach, przy obojętności z jaką ze strony większej części rzemieślników z razu szczególniej stowarzyszenie walczyło i dotąd jeszcze walczyć musi. Któż nie ucieszy się szczerze widząc jak czeladź należąca do stowarzyszenia wyróżnia się od reszty pod względem moralnym, jak chwile wolne od pracy, zamiast jak inni na wałęsaniu się lub próżniactwie, przepędza najczęściej razem pod okiem przełożonego, nabierając zamiłowania w nauce odpowiedniej ich stanowi, lub na zabawie przyzwoitej przynoszącej zarazem rozrywkę i pożytek moralny, jak celuje trzeźwością, przyzwoitością, ochędóstwem i zamiłowaniem w pracy. Wszystko to głównie jest skutkiem niezmordowanych starań przełożonego stowarzyszenia i zarazem najgorliwszego jego opiekuna, księdza Zygmunta Odelgiewicza, którego nazwiska, mówiąc o stowarzyszeniu przemilczeć nie mogę, choćbym miał przez to skromności jego ubliżyć. Ileż bowiem prawdziwie chrześciańskiego potrzeba poświęcenia, ażeby cały swój czas wyłącznie prawie oddać na prowadzenie tej uboższej na duchu, młodszej braci, towarzyszyć jej nieodstępnie równie w jej rozrywkach jak i w nauce. Ufność jaką ksiądz Odelgiewicz w gronie stowarzyszonych pozyskać dla siebie umiał, miłość i cześć jaką go otaczają, sprawuje, iż nauki jego przyjmują się, iż liczba członków pomnaża się, a stowarzyszenie zyskuje na powadze i uznaniu. — Za jego to staraniem płynące na fundusz stowarzyszenia datki od osób szlachetny onego cel pojmujących, dozwalają mu istnieć i rozwijać się. Dotąd stowarzyszenie mieściło się w najętem pomieszkaniu w Rynku, gdzie członkowie schodzili się w zwykłych godzinach na naukę i zabawę. Obecnie zakupiło na własność realność z dziedzińcem, przy ulicy śgo Jerzego, w której dotąd mieścił się szpitalik dla ubogich dzieci pod opieką księżnej Sapieżyny. Szpitalik ten przenosi się do nowego zabudowania na Nowym Świecie; miejsce zaś jego zajmie stowarzyszenie. Rozpoczęto fabrykę dla urządzenia stosownie piętrowego domu, w którym był rzeczony szpitalik. Przerobienie to niebawem już ma być ukończone. Fabryka idzie sporo pod osobistem nadzorem księdza Odelgiewicza; byle tylko fundusze wystarczyć zdołały szlachetnym zamiarom i chęciom. Oprócz obszernych izb do zwykłych zebrań, zaopatrzonych w odpowiednią biblioteczkę, i w gry towarzyskie, jakoto szachy, domino itd. będzie tu także gimnastyka i kręgielnia. Co do nauk, jakie należące do stowarzyszenia czeladź pobiera, najpierwsze miejsce zajmuje oczywiście nauka religii, utrwalenie jej bowiem w pobożności, poczciwości i moralności jest głównym celem stowarzyszenia. Oprócz tego uczą się czytać, pisać, rysunku i śpiewu. Szczupłość funduszów nie dozwala dotąd rozszerzyć zakresu nauk, według brzmienia statutów stowarzyszenia. Później, jeżeli zasoby pieniężne powiększą się, będzie udzielaną także nauka jeografii, historyi i nauk przyrodniczych, ze szczególnem uwzględnieniem rozmaitych rzemiosł. Czeladź stowarzyszona posiada swe własne dwie kasy oszczędności. W jednej składają członkowie kwoty mniejsze od jednego złr. w. a. Z tej kasy nie mogą oni odbierać pieniędzy swych aż po roku. — Wtedy wolno im je odebrać, lub znowu na cały rok nadal w kasie pozostawić. Do drugiej kasy wkładają kwoty wyższe nad 1 złr. w. a. i z tej kasy w razie każdej potrzeby odebrać pieniądze swe mogą. Tym sposobem przyczyniają się do zaoszczędzenia i poszanowania grosza, przez inną czeladź najczęściej w najgorszy sposób zmarnowanego.

W osobnem zabudowaniu na tym samym dziedzińcu obok domu stowarzyszenia ma jeszcze zamiar ksiądz Odelgiewicz, jeżli dostateczny zbierze się na to fundusz, urządzić dom przytułku dla czeladzi rekonwalescentów, tych mianowicie, którzy po przebyciu jakowej choroby wyszedłszy ze szpitala, nie mają jeszcze dosyć sił do pracy lub nie znaleźli na razie umieszczenia w którym z warsztatów. Kto zna życie rzemieślnicze, ten pojmuje jak dobroczynnym byłby zakład taki. Zwykle czeladnik wyszedłszy z choroby, która wyczerpała do ostatniego grosza szczupły jego zasób, jeśli sobie był w stanie wprzód co zaoszczędzić, teraz bez sił i umieszczenia, rzucony na pastwę nędzy widzi się w rozpaczliwem położeniu. Iluż to z nich choroba właśnie i jej następstwa, na najgorszą nie sprowadziły drogę! Otóż tutaj w takim domu przytułku znaleźliby opiekę i tymczasowe zajęcie, odpowiedne ich siłom.

Już kilka osób pośpieszyło przyłożyć się datkiem pieniężnym do poparcia tego pięknego pomysłu. Najznaczniejszy dar w kwocie 1,500 złr. w. a. nadesłali hr. Leon Rzewuski z żoną. Inni mniejsze przysłali kwoty. Gdy więc początek zrobiony, spodziewać się po obywatelskiej gorliwości tych, którym Opatrzność ku temu udzieliła środków, że za ich pomocą pomysł księdza Odelgiewicza da się niebawem urzeczywistnieć. Wszakże szczególniej mieszczanie nasi, idąc za przykładem innych klas obywatelstwa krajowego, powinniby przyłożyć się czynnie do wsparcia tej w ich własnem gronie wzrosłej instytucyi. A przecież właśnie z ich strony od właścicieli większych pracowni rzemieślniczych, stowarzyszenie jak dotąd najwięcej doznaje obojętności. Poznać to już z tego samego, iż w żadnem u nas mieście na prowincyi nikt nie zajął się dotąd zawiązaniem podobnych stowarzyszeń, a w samym Lwowie utrzymuje się ono, jak to już na początku listu wspomniałem, jedynie szczególną gorliwością i zapobiegliwością swego przełożonego. Gdzie indziej inaczej umieją pojmować korzyści i ważność podobnych instytucyi. W Niemczech istnieje dwieście pięćdziesiąt takich stowarzyszeń czeladzi po różnych miastach, zawiązanych i utrzymywanych głównie staraniem mieszczan i rzemieślników majstrów.

Wrocław 26 lipca.

† *Gazeta pruska* zamieściła artykuł o zjeździe teplickim, napisany wyraźnie z wyższego natchnienia. Stara się ona w nim okazać, że nadszedł czas, w którym oba naczelne państwa niemieckie, nie czyniąc żadnego uszczerbku obecnemu politycznemu stanowisku swemu, mogą się zbliżyć do siebie; że z tego wzajemnego uznania siebie i porozumienia się co do przyszłego postępowania w najważniejszych sprawach polityki europejskiéj, błogie tylko dla Niemiec wyniknąć mogą następstwa. Z tego wychodząc zapatrywania się rzeczony dziennik odpycha z pewną wzgardą rozgłaszaną od niejakiego czasu przez pewien organ (*Kreuzzeitung*) opinią, że Prusy powracają do polityki poprzedniego gabinetu, i że słońce ołomunieckie świeci w tych dniach nad Teplicami. „Ci którzy opinią taką rozgłaszają, są słowa wspomnionego artykułu, zdradzają przez te nierozmyślne okrzyki radości tylko swoje własne złudzenie, albo też zamiar łudzenia niemi drugich“. Mimo tak stanowczéj odprawy danéj politykom stronnictwa krzyżowego, prasa demokratyczna nie ma zbyt wielkiego zaufania w zapowiadanych przez *Gazetę pruską* nieco za szumnie błogich następstwach zjazdu teplickiego. Według jéj przekonania, które odziedziczyła po p. Vinckem, z czasu obrad sejmowych nad sprawą hessenkasselską i szlezwicką, niemożebnem jest żadne przymierze Prus z Austryą, dopóki państwo to trzymać się będzie kierunku tych, którzy je w obecne położenie zawiedli. W miarę jak *Kreuzzeitung* nagli wszelkiemi sposobami Prusy, aby się rzuciły w objęcia Austryi, bo tylko w takiem zbliżeniu możebny jest ratunek dla obu; w takąż miarę prasa demokratyczno-liberalna odwodzi Prusy od bliższego związania się z Austryą, przewidując w tem nietylko złe skutki dla liberalizmu niemieckiego, lecz także różne wewnętrzne i zewnętrzne zawikłania dla samych Prus. Dziś jest główny dzień konferencyj teplickich. Nie wszystko zapewne co w nich uradzono, pozostanie tajemnicą. Przecież nie zjechano się dla tego, aby się tylko zobaczyć, i aby z odbytych narad nie było żadnych widomych skutków.

Nationalzeitung prędko się przekonała, że puszczona przez nią w obieg wiadomość o projekcie interweniowania trzech państw północnych w sprawie neapolitańskiéj, była niedorzecznością. Sama bowiem w parę dni potem podała w innych korespondencyach w wątpliwość własne swe doniesienie, tak jakby ono i gdzieindziéj było rozgłoszone. Przypomniało jéj się trochę zapóźno, że Anglia więcéj jeszcze może niż Francya jest za utrzymaniem zasady nieinterwencyi w sprawach półwyspu włoskiego.

W Poczdamie będzie od jutra wielki zjazd książąt pruskich i kilku niemieckich. Jutro bowiem zjeżdża do Poczdamu Cesarzowa rosyjska matka i kilka dni tam przepędzi. Królestwo bawarscy przybędą do Poczdamu już 30 b. m. Wszyscy także ministrowie są w téj chwili w Berlinie obecni, toż posłowie zagraniczni.

W drugim tygodniu przyszłego miesiąca Książę Rejent uda się na kuracyą do Ostendy, którą co rok odbywa. Równocześnie cały dwór jeszcze się raz rozjedzie. Dopiero przyjazd królowéj angielskiéj na nowo go zgromadzi.

W Berlinie czynią się przygotowania najprzód do kongresu jurystów niemieckich, który będzie bardzo liczny, powtóre do obchodu rocznicy założenia uniwersytetu; który się odbędzie w d. 16, 17 i 18 października, i zdaje się wedle ogłoszonego programu, że będzie pewnie bardzo świetny.

Paryż 23 lipca.

E Uwaga publiczna i giełdowa zwróciła się dzisiaj ku Włochom. Nadeszła wiadomość o wyjściu wojska neapolitańskiego z Mesyny, a wiadomości z Neapolu nadeszłe zwiastują zbliżanie się wypadków, które stanowcze przesilenie sprowadzą. Odpłynienie Garibaldego z Palermo na statku angielskim zdaje się być tego przesilenia zapowiedzią. Mimo dobréj wiary i gorliwości z jaką teraźniejsi ministrowie neapolitańscy siłą się na ustalenie porządku rzeczy konstytucyjnego, mimo usilności z jaką król stara się dziś okazywać szczere do niego przystąpienie, i rząd tutejszy i całe ciało dyplomatyczne nie zdają się wierzyć w możność utrzymania go. Panowanie środkowych stronnictw zwykle bywa tylko przechodnim stanem z jednéj ostateczności do drugiéj. Żywioły rozprzężone w Neapolu zanadto są sprzeczne, gwałtowne, aby bez walki fizycznéj, a więc w zakresie legalnym

---

Część Literacko-Artystyczna.

CHOROBA NA PANA

przez

Franciszka Rychlickiego

z Wilczéj Woli.

Ta choroba wieku i społeczeństwa naszego tak się teraz pomimo krzyku na biedę rozszerza i głęboko wkorzenia we wszelkie stany, że należałoby ją w powszechnéj modlitwie umieścić i mówić: „Od powietrza głodu ognia i wojny, i od „choroby na pana“ zachowaj nas Panie!“ Gdziekolwiek rzucisz okiem, wszędzie spotkasz ludzi chcących uchodzić za coś więcéj, aniżeli są rzeczywiście. Ten szał, jak każda rzecz w początkach mały, rośnie w geometrycznéj progresyi i z czasem tak się wzmaga, że człowiek nim zajęty wierzy nakoniec w swoje wielkie państwo, majątek i znaczenie; a kończy naturalnie jak owa żaba w bajce, która kazała się okuć dlatego, że widziała konia podkuwanego przy swém błocie. Że młodzi ludzie zostawieni sami sobie wpadłszy w sidła przewrotnych osób tracą majątki, to łatwo pojmuję. Ale ażeby ludzie w pełności wieku a zatém z doświadczeniem będący, tracili zasoby majątku swojego dla czczéj próżności i poświęcali los swój i dzieci swoich uprzedzeniom świata, to przychodzi z trudnością do uwierzenia. A przecież tak jest rzeczywiście. Idź na bal w mieście, udaj się na zebranie obywatelskie, zajedź do sąsiada na wesele, albo bądź na imieninach u przyjaciół, wszędzie widzisz lite materye, ubiory ze stolicy sprowadzane, aksamit, jedwab, złoto. Tą wystawą olśniony mniemasz, że się znajdujesz w Eldorado między Krezusami, których żony i córki wprost z Golkondy przybyły. Mylisz się. Rozbierz tylko większą połowę tych paniąt z pożyczanéj świetności i pospłacaj nią długi, a wtenczas zostanie — golizna, a nieraz i „koza“ kiedy czas spłaty wekslowéj nadszedł a kredyt się zwichnął. Co zaś najtrudniejszego jest przy tém do pojęcia, jest to, że każdy z tych „chorych na pana“ czuje nieprzyzwoitość swojego położenia i poznaje błędy takiego postępowania, a jednak nierad się z nich otrząsa, aż chyba wtenczas, kiedy musi. Dlaczego?

Bo szczęście swoje na tém zakłada,
Żyć nie jak trzeba, lecz jak wypada.

Że zaś to słowo: „wypada“ każdy sobie tłumaczy podług swojego sposobu widzenia rzeczy, stąd naturalnie wypływa, że gdy jest więcéj półgłówków aniżeli rozsądnych ludzi, dlatego na panach takiego rodzaju nigdy nam zbywać niebędzie. To powszechne szaleństwo, tę próżność ślepą i występną, mówi J. Korzeniowski, uważam za powiew tego ducha zemsty, któremu poruczono nas karać za grzechy nasze i naszych ojców.

Głos powszechny mianuje „chorym na pana“ tego, który nim niebędąc, pana to jest bogatego udaje. To określenie jest trafne, bo słusznie taką manię za chorobę umysłową uważać należy. Jestto jedna z najdawniejszych w Polsce chorób, która teraz nowym okazuje się sposobem. Ten, który ma tysiąc złotych intraty, żyje tak jak gdyby miał dziesięć tysięcy; tamten, który ma pięć tysięcy, mniema, że posiada miliony. Jednemu wydaje się, iż jego kasa jest ogromna; drugiemu, iż jego przemysł nieograniczony. Ci nawet, którzy w młodości skromnie się chowali, nabierają gustów pańskich i sądzą, że powinni żyć wystawnie na starość. Ta gorączka znaczenia i wydatkowania przechodzi teraz stopniami do wszystkich klas towarzystwa ludzkiego, a wyciskając każdemu stopniowi właściwe piętno prowadzi swych opętanych do upadku.

Tak zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubi,
Okrasza nas powierzchnie, a w istocie gubi *).

*) Krasicki.

dały się zmusić do równowagi i ładu. Liczba stronników samowładztwa monarchicznego zbyt tam wielka, niechęć lub niemożność Piemontu wzmocnienia rządu dzisiejszego przymierzem, zbyt widoczna, parcie ducha rewolucyjnego zbyt silne, aby dynastya w obecnych ustąpieniach zbawienie znaleźć mogła.

Giełda, która nie czuje, nie myśli, lecz tylko rachuje, o ile się wiadomościami włoskiemi zaniepokoiła, o tyle z radością przyjęła pogłoskę o zaniechaniu wyprawy syryjskiéj. Choć w skutku wezwania rządu francuskiego mocarstwa uznały potrzebę wspólnego czynnego wystąpienia, trudność zachodząca w ścisłém określeniu jego charakteru, rozciągłości i siły materyalnéj przeszkadza zupełnie zgodnemu porozumieniu się. Działanie ma być wspólne, a tu są mocarstwa które działać nie mają chęci, są takie które nie mają możności. Aczkolwiek opinia publiczna w Anglii na wieść o wypadkach syryjskich wydała głos oburzenia i woła o opiekę i pomoc dla nieszczęśliwych, rząd angielski żadnych zabiegów nie szczędzi, ażeby wyprawie francuskiéj przeszkodzić, a przynajmniéj najciaśniejsze nadać jej granice i najmniejsze znaczenie. Ministrom Wielkiéj Brytanii mniej chodzi o ocalenie reszty chrześcian na Wschodzie, jak o to, aby z ocalenia ich, chwały i zaszczytu Francya nie nabyła. Lecz Francya nie wstrzyma się na drodze honoru i obowiązku, który jej tak uczucie ludzkości i uczucie religijne, jak względy polityczne nakazują, a który Cesarz Napoleon tak dobrze pojął i tak śmiało jej wskazał. Choćby nawet rząd turecki czy sam o swojej sile, czy przy pomocy swego hołdownika wice-króla Egiptu zdołał przywrócić porządek i winnych ukarał, już zasługa cała w zapobieżeniu dalszym nieszczęściom i w ocaleniu chrześciaństwa na Wschodzie, przy Francyi i jej Cesarzu pozostanie. Lecz nie zdaje się aby działaniu rządu sułtańskiego mogły mocarstwa chrześciańskie zaufać; wyprawa więc francuska śpiesznie gotuje się. Onegdaj wezwany został do St. Cloud jenerał margr. Beaufort d'Hautpoul, dla otrzymania z ust Cesarza ostatnich rozkazów. Dowodzić on będzie brygadą sześciotysięczną, która pierwszych dni sierpnia ma ku brzegom syryjskim wypłynąć. Długi czas przebywał on przy wice-królu Egiptu, był także przy poselstwie francuskiém w Persyi, poznał dokładnie Algieryę. Znajomość Wschodu i plemion muzułmańskich jaką posiada, spowodowała Cesarza do powierzenia mu dowództwa. Gdyby jednakże wyprawa większe przybrać miała rozmiary, jenerał ten ma być przeznaczony na szefa sztabu przy dowódzcy wyższego stopnia. Tymczasem w wojsku najżywszy zapał się objawił na pierwszą wieść o nowych bojach i o nowéj chwale. Liczba ochotników domagających się udziału w wyprawie co dzień wzrasta, część ich tylko będzie mogła być użytą. W obozie w Chalons muzyki wojskowe stósowną do okoliczności wygrywają znaną pieśń: „*Partant pour la Syrie*"; dziś słowa jej nabywają szczęśliwego zastósowania. Cesarz ma 3go sierpnia przybyć do obozu. Cesarzowa dzisiaj wieczorem wyjeżdża w Pireneje do Eaux Bonnes. Podróż ta prawie nagle i niespodziewanie ułożoną została; towarzyszy w niéj Cesarzowéj tylko jedna dama honorowa pani Lourmel, i koniuszy dworski margr. Lagrange.

Wśród natłoku broszur, romansów, pism małéj wartości i bardzo wątpliwego użytku, ukazało się dzieło poważne, nauczające, owoc długiéj pracy, rozwagi i głębokiego przekonania. Chcę mówić o dwóch tomach które jako wstęp i początek wielkich rozmiarów dzieła wydał p. Montalembert. Tytuł jego: „*Les Moines d'Occident depuis Saint Benoist jusqu' à Saint Bernard*". Początkowo zamiarem było autora skreślić żywot Sgo Bernarda, lecz po zgłębieniu przedmiotu przekonał się, że chcąc dokładnie poznać tego wielkiego świętego i zrozumieć wpływ jaki na swoją epokę wywarł, trzeba było zaznajomić się z jego poprzednikami i rozpatrzyć w tém co oni zdziałali. „Byłoby to niewdzięcznością — mówi autor — pominąć milczeniem trudy i zasługi dwudziestu pokoleń niezwalczonych pracowników, którzy, że tak rzekę, wykarczowali i użyznili równie dusze naszych ojców, jak ziemię Europy chrześciańskiéj, a zostawili Bernardowi i jego współczesnym tylko trud żniwiarski." Tym sposobem dzieło rozszerzyło się i wzrosło. Autor dedykował je J. S. Piusowi IX.

Londyn 23 lipca.

L. Czynności parlamentowe z ostatnich dni nie nastręczają nic takiego coby mogło przeważnie wpłynąć na ogólny stan polityki lub go wyjaśnić. Hr. Derby widząc opóźnianie się billów w Izbie niższéj, lubo w niéj narady nieraz do czwartéj godziny rannéj się przedłużają, proponował, aby mocye wnoszone jednego roku, zamiast niweczenia ich jeśli nieprzejdą przez wszystkie szczeble, przechodziły na następny rok, i aby téż inne obmyślono środki zaradzające zwłoce. Hr. Granville w odpowiedzi od rządu nieprzeczył, iż przedmiot ten zasługuje na uwagę, ale wprowadzanie go w tak późnéj porze kiedy parlament posiedzenia kończy, a tyle ważniejszych spraw ma przed sobą, było niewczesnem. W Izbie niższéj jeden z członków irlandzkich wystąpił z wnioskiem o pozwolenie rządu formowania oddziałów strzeleckich z ochotników w Irlandyi, jak to jest w Anglii i Szkocyi. Lecz lord Palmerston ironicznie odpowiedział, iż rząd niewidzi potrzeby téj formacyi, zwłaszcza że obecnie jest pokoj, a niechce, aby w braku wojny irlandczycy sami z sobą się bili. Ucinkową tę odpowiedź przyjęła Izba ze śmiechem, a usprawiedliwiała ją poniekąd świeża bitka między oranżystami a rybonistami, w któréj dwóch było na śmierć zabitych a kilkunastu rannych.

Dzisiejszego wieczora lord Palmerston wprowadza mocyą o fortyfikacyach dla obrony kraju. Fortyfikacye te ocenione są przez komisyę na to wyznaczoną, jakem wprzódy wam doniósł, na 11 milionów fst. Nielada to suma, i o zawotowanie jéj, a nawet części jéj, wielka będzie walka ze szkołą manszesterską, — szkołą pokoju, pragnącą tylko bezpieczeństwa dla handlu, a niechcącą nic poświęcić dla jego zabezpieczenia. Bez utrzymania powagi i honoru narodowego zewnątrz, sama wolność handlu musiałaby upaść.

Lord Mer londyński dawał wielki obiad dla ministrów w Mansion-house. Lord Palmerston w podziękowaniu za tę gościnność dla niego i jego kolegów, nieomieszkał zwrócić uwagę na sformowane oddziały ochotników, siłę zbrojną, jaką żaden kraj obcy niemocen wystawić — siłę wynoszącą teraz wśród pokoju 130,000 ludzi, a która gdyby miała wybuchnąć wojna — jak się on wyraził — wzrosłaby niezawodnie w dwójnasób, w trójnasób, i czternasób. Lord John Russell w swéj mowie wychwalał patryotyczne uczucia z jakich Londyn od wieków słynął i że zawsze stawał w obronie wolności cywilnéj i religijnéj.

Według rządowego ogłoszenia, królowa jadąc do Balmoralu, w przejeździe przez Edinburg odbędzie tam przegląd ochotników szkockich. Wydano już rozkazy, by ich na tę wielką rewią przygotować.

Kongres statystyczny, który się tego roku zgromadził w Londynie, kończy dziś swe posiedzenia ucztą w pałacu kryształowym. Zagajony on był tydzień temu przez Księcia Alberta prezesa swego — nie w imieniu wszakże jego, ale wyraźnie w imieniu Królowéj. Czynności więc kongresu nabierają przez to na przyszłość większéj wagi i znaczenia. Rozumie się że byli na nim delegaci z różnych narodów i nawet części świata. Baron Czörnig zesłany z Austryi, Dr. Wernadzki i kapitan Sierakowski z Rosyi, Dr. Engel z Prus, Dr. Berg ze Szwecyi, p. Vogt ze Szwajcaryi, Visschers z Belgii, Dr. David z Danii, Dr. Oster od miast hanzeatyckich, Quetelet z Francyi itd. Po skończonéj mowie przez Księcia Prezesa, Lord Brougham wniósł podziękowanie mu za nią, a ten wniosek z oklaskami był przyjęty. Przytem niemogę tu pominąć jednéj zabawnéj okoliczności. Lord Brougham widząc pomiędzy delegatami jednego murzyna, zwróciwszy na niego wprzód uwagę całego zgromadzenia, obrócił się do p. Dallas posła amerykańskiego, i rzekł: „Zapewne obecność w tem miejscu człowieka czarnego koloru niezrobi panu żadnego skrupułu." P. Dallas nic na to nieodpowiedział, milczeniem pokrył nieukontentowanie. Lecz Dr. Delancy, który był właśnie tym murzynem, powstał, i zabrawszy głos, jak najgłębsze wyraził uszanowanie dla lorda Brougham jako największego obrońcy Negrów; dodając że on sam choć murzyn, był przecie człowiekiem. Najhuczniejszemi te słowa przyjęte były oklaskami przez całe zgromadzenie.

Lord Clyde, główny dowódzca wojska angielskiego podczas panujących w Indyi zaburzeń, wrócił już do kraju, — osiwiały, znużony i widocznie potrzebujący spoczynku. Podpułkownik Campbell zaślubia sobie księżniczkę indyjską Wiktoryą Guramma, córkę byłego Radży Coorg, a wychowankę królowéj w chrześciańskiej religii. Dawniéj dałem wam obszerniejszą o niéj wiadomość.

Niestałość pogody dnia 18 bm. zepsuła tu zupełnie obserwacye zaćmienia słońca. W Londynie tylko małą część jego można było widzieć, a w południowo-zachodnich stronach Anglii, w Devonshire i Cornwallis deszcz ulewny padał. Jednakże po zaćmieniu, nad zachodem słońca, nagle się rozjaśniło i najpiękniejsza tęcza opasała niebo. Od astronomów co wyjechali byli do Hiszpanii w celu obserwowania zaćmienia, odebrano tu następujący telegram: „Miranda 18 lipca. Powiodło się nam wybornie. Mamy dwa fotografy czerwono płomienne zdjęte widocznie ze słońca. Zebraliśmy także wiele innych fotografij różnych przejść zaćmienia."

JCKAp. Mość postanowieniem z d. 22 lipca nakazał ze względów służbowych Jana Hoffmanna radzcę sądu wyższego i nadprokuratora w Peszcie, przenieść jako radzcę do sądu wyższego w Krakowie.

Minister spraw duchowych i oświecenia zamianował Franciszka Vinzenz nauczyciela gimnazyalnego w Rzeszowie, nauczycielem gimnazyalnym w Opawie.

Wiedeń 27 lipca. Zjazd teplicki już się skończył. Dziś o 9éj rano obaj monarchowie opuścili Teplice udając się koleją na Bodenbach do Saksonii. Do Pirna razem mieli jechać, ztamtąd Cesarz miał udać się do Pillnitz w celu odwiedzenia dworu saskiego, Książę Rejent zaś koleją wracać miał do Berlina. Hr. Rechberg odprowadził N. Pana tylko do granicy saskiéj.

Listy i poniekąd depesze telegraficzne podające szczegóły dnia ostatniego spędzonego w Teplicach, nie mogą zaspokoić czytelników chcących wiedzieć coś więcéj o zjeździe nad jego stronę zewnętrzną. Dotąd wszelako ta tylko strona jest widoczną; ona tylko służyć może za źródło do ocenienia, jaki rezultat był zjazdu. Dla tego zapisywano godziny i minuty widzenia się monarchów lub ministrów, uważano, jak się względem siebie zachowywali w obec publiczności, poczytano za rzecz ważną gdy się uściskali. Dzień 26 lipca był właściwym dniem konferencyi. Hr. Rechberg już rano tego dnia był u Cesarza Jmci. O godz. 11éj N. Pan w mundurze austryackim, (bo tylko na powitanie wdział był mundur pruski) udał się pieszo do mieszkania Księcia Rejenta, dokąd mu jeden z adjutantów towarzyszył. Tam blisko półtorogodzinna trwała narada. *Presse* mniema, że określono i podpisano punkta umowy już przed zjazdem ułożone. Podczas tego ministrowie mieli z sobą naradę. Za powrotem N. Pana, o godzinie w pół do pierwszéj, hr. Rechberg udał się do Cesarza, a potém zaraz do Księcia Rejenta; pód ten czas zaś bar. Schleinitz był u Cesarza. Hr. Rechberg bawił u Rejenta przeszło godzinę, gdyż dopiéro przed samą d ugą wrócił do Cesarza meldując mu zapewne rezultat swego posłuchania. Obaj ministrowie otrzymali ordery, co zwykle bywa zamknięciem konferencyj, skoro się te powiodą. Cesarz Jmć nadał bar. Schleinitzowi wielką wstęgę orderu Sgo Szczepana, a Książę Rejent hr. Rechbergowi order orła czarnego. O godzinie 4éj był wielki obiad u J. C. Mci w ogrodzie hotelu londyńskiego, w ciągu którego obaj monarchowie uściskali się i ucałowali. Wieczór, górnicy osieccy wyprawili serenadę przy pochodniach przed mieszkaniem księżny Amalii Saskiéj, gdzie Cesarz był na herbacie, Książę Rejent czując się słabym pozostał u siebie. Dziś przed odjazdem Książę Rejent był u N. Cesarza z pożegnaniem.

— JCKMość zamianował Antoniego Le Monnier, dyrektora policyi w Salzburgu, radzcą rządowym i dyrektorem policyi w Bernie.

— Na mocy rozporządzenia ministeryalnego, począwszy od d. 1 sierpnia rb. zabawki malowane na zielono mogą być sprowadzane tylko przez główne urzędy celne i to za zezwoleniem téj władzy krajowéj, któréj podlega sprowadzający te zabawki, o co na piśmie podanie ma być uczynione. (Jest to środek ostrożności, gdyż większa część farb zielonych należy do rzędu trucizn).

— *Gaz. augsburska* podała była niedawno list z Wiednia, który mówi, że deputacya szlachty chorwackiéj była u Bana, a jeden z jéj członków bar. Rauch miał mowę, która przekonywa, że szlachta chorwacka pragnie w większéj części trzymać się z szlachtą węgierską, i że partya ta zamierza na najbliższém posiedzeniu Rady państwa wystąpić przeciw ministrowi spraw wewnętrznych i tym sposobem rozbić Radę państwa i starać się o przywrócenie dawnéj konstytucyi węgierskiéj.— Przeciw temu artykułowi mówi urzędowa *Gazeta Zagrzebska*, iż bar. Rauch niebył w deputacyi, lecz miał następnie osobne posłuchanie u Bana. Co się tyczy planów rozwiązania Rady państwa, twierdzenie to jest czystemi drwinami; następny zaś ustęp tego listu nadaje mu cechę nienawistną i złośliwą „gdy tymczasem przekonani jesteśmy — mówi *Gaz. Zagrz.* — że ani Węgrzy ani Kroaci niezejdą z drogi legalnéj, lecz prośby swoje na drodze prawem przepisanéj zanosić będą do najwyższego tronu."

— *Wanderer* donosi z Pesztu 25go, że poprzedniego dnia wrócił tam Gubernator Węgier Fzm. Benedek, zaniechawszy dalszego objazdu kraju. Spiesznie rozeszła się wieść, że zakazał on występować wojsku i policyi. Wieczorem znów niezmierne tłumy zebrały się przed teatrem narodowym i kawiarnią „pod Zrinim", i przekonano się że wieść się sprawdziła. Kawiarnie były otwarte, i panowała w nich spokojność. Fzm. Benedek był w teatrze narodowym, a przejeżdżając przez tłumy nagromadzone, witany był hucznemi „Eljen." Niedługo potem lud rozszedł się spokojnie. Superintendent chce zaskarżyć władzę policyjną o wypadki zaszłe temi dniami w Peszcie.

— Do Tryestu przybywają teraz dość często z Ankony ochotnicy irlandcy, którzy zaciągnąwszy się do służby papieskiéj, dopuszczają się różnych nadużyć, stawiają wymagania przechodzące o wiele zobowiązania pod jakiemi się zaciągnęli i niezadowoleni będąc wracają do domu przez Tryest.

— Z powodu zmian zaszłych w urządzeniu żandarmeryi, 9 dowódzców pułków żandarmeryi przeniesionych zostało na dowódzców innych pułków téj broni, a 6ciu przeszło na pensyę. Zmienili dowództwo: z 17go pułku, pułkownik Rudolf Severus (w Krakowie), do 2go pułku; z 15go, podpułkownik Jan Greipel, do 3go; z 4go, ppułk. Jan Belegiżanin, do 4go nowego; z 5go, ppułk. Karol Bekeffy, do 5go nowego; z 6go, pułk. Ferd. Rosenzweig, do nowego 6go; z 9go ppułk. Emeryk Gosztonyi, do 7go; z 19, ppułk. Edward Graf, do 8go, ppułk. Józef Anzenberger, do 9go; z 11go, pułk. Aleks. Wölfel, do 10go. Ppułk. Erwin Stainhauser, zamianowany dowódzcą pułku 1go. Pułk. Franciszek Verrette, dowódzca 3go pułku i ppułk. Piotr Lammer, dowódzca 10go pułku, przeniesieni na stan rozporządzalności. Pensyonowani, pułkownicy: Jakób Manglberger, dowódzca 18go pułku; Karol Benkiser, dowódzca 1go pułku; Henryk Hummel, dowódzca 13go p.; Edward Rottée, dowódzca 2go pułk. i Frac. Kendler, dowódzca 16go pułku; jakoteż ppułk. Kypke, dowódzca 7go pułku żandarmeryi.

Włochy.

Odwołanie wojsk królewskich z Sycylii kończy wojnę na téj wyspie. Lecz wymarsz tych wojsk, może dopiero do dziś dnia jest faktem spełnionym, gdyż nie mógł się odbyć w dni parę, ale najmniéj tydzień czasu zajmie. W chwili odejścia ostatnich wiadomości, Milazzo było już opuszczone przez królewskich i zajęte przez powstańców; przewiezienie oddziału wojsk w Syrakuzie będącego może także szybko się odbyć; ale przeprawa 20,000 blisko żołnierzy zajmujących twierdze mesyńskie i okolicę, przewóz dział i zapasów w Mesynie nagromadzonych, chociaż przez tak wąską cieśninę z wyspy na ląd stały, dłuższy czas trwać musi. Wprawdzie wódz królewski byłby zmuszony do szybszéj przeprawy a pozostawienia lub zniszczenia zapasów i dział, gdyby powstańcy uderzyli w znacznych siłach na twierdze mesyńskie w chwili przewozu wojsk królewskich, i ofiarą krwi chcieli przeszkodzić wywozowi zapasów; chociaż i w takim razie, jeżeli tylko wojsko neapolitańskie walczyćby chciało, czego dotąd nie widzieliśmy, nie wielki stósunkowo oddział pozostawiony w silnéj cytadeli mógłby ją długo bronić i przeprawę zasłaniać. W drugim także przypadku zmuszeniby byli Neapolitańczycy do pośpiesznego przerzncenia się na ląd stały; a mianowicie gdyby Garibaldi wylądowawszy na brzegi neapolitańskie, szybkie tam czynił postępy.

Co do przyczyny jaka znagliła króla neapolitańskiego do odwołania wojsk swych z Sycylii ciągle panuje wątpliwość. Mniemania naszego, iż to uczynił w skutek wymagań Piemontu, który podobno za przedwstępny do przymierza warunek naznacza pozostawienie Sycylianom swobody orzeczenia o swoim losie i przedstawia, że dopiero po wyprowadzeniu wojsk z Sycylii, może traktować o przymierze, — mniemania tego naszego nie podzielają inne dzienniki i korespondenci. Jedne z nich utrzymują, że król musiał odwołać wojska

---

Już Piotr Zbylitowski w dziełku swém: „Schadzka ziemiańska 1605", wyszydza życie wystawne szlachty i jéj zbytki radząc poprawę wad narodowych. Mąż *ten niepośledniéj nauki wydał także*: „Przyganę strojom białogłowskim wymyślnym, 1600." Ksiądz Melchior Mościcki z Mościsk, sławny swojego czasu kaznodzieja dominikański i ostatni w Polsce inkwizytor, który dawanych sobie biskupstw, naprzód kamienieckiego, a potém przemyślskiego nieprzyjął, ganiąc wystawną próżność naszych przodków: „Wolę, rzekł, być ostatnim dominikanem, jak zostawszy na urząd wyniesiony stać się niejako kucharzem szlachty polskiéj." Forster opisując poselstwa Polaków do cudzych krajów utrzymuje, że ostentacya jest w ich charakterze: „Ils se ruinent par vanité." Jakoż ma za sobą ważny argument, chociaż go tam nieprzywodzi na poparcie swojego zdania. Wszakżeto Polaka potrzeba było, aby rozrzucał po Rzymie złote podkowy kopytami wierzchowca swojego.

„Przyjaciel Ludu z r. 1842" dzieli naszych chorych na kilka kategoryj: na panków, półpanków, pańskich statellitów i dorobkiewiczów, którym osobny artykuł poświęca. Póki szlachcic, mówi, dorabia się fortuny i pracuje w pocie czoła poczciwie, póty jest godzien szacunku. Lecz gdy przyjdzie dla niego chwila przesilenia, chwila w któréj spojrzawszy na zgromadzony majątek, zażąda znaczenia, tytułów, wziętości, jednem słowem państwa, naówczas mniéj już zważając na robienie majątku, który bez granic sobie wystawia, szafuje nim dla pozyskania sławy pana, sadzi się na wytworność, małpuje bogatych i udając magnata reprezentuje bogatego — żyda. Zaiste, wszystkich tych panków i półpanków położenie względem istotnych panów jest przykre, a względem sobie równych śmieszne. Traktowani od pierwszych z góry, bywają nieraz zmuszeni okupywać upokorzeniem swoje z nimi stosunki. Cóż to jest, co ich skłania właściwie do wciskania się między panów? Oto pragną, aby widziano ich z panami; aby widziano, że oni z nimi żyją poufale, że są ich przyjaciełami od serca. Wyszedłszy na chwilę z owego koła między szlachtę, zagłuszają ją w każdej rozmowie nieustannem wspominaniem księcia Jks i hrabiego Ipsylon. Niechże jeszcze który z tych panów przyjmie ich grzecznie, albo odwiedzi w ich domu, wtenczas już nasi pacyenci nieżyją z nikim tylko z magnatami. Źle czy dobrze przyjęci narzucają im się ze swemi odwiedzinami, zasiadają po przyjacielsku, bawią nieproszeni, wtrącają się do wszystkiego i wszędzie. Ton ich aż do przesady serdeczny; książąt i hrabiów nazywają tylko po imieniu, dają im rady, wypalają ich cygara, zjadają obiady i krytykują piwnicę. U siebie w domu przekonani, że jako wielcy panowie powinni żyć wystawnie, starają się gorliwie o jak najlepszego kucharza — artystę i o jak najdoskonalsze wina. Szczęśliwi, gdy u nich magnaci bywają, podejmują ich okazale niewchodząc w rachubę swej intraty i wydatków. Od chwili bowiem, jak się kreowali na pana, uwierzyli w niemożność zrujnowania się i upadku. Względem szlachty są wiecznie protektorami, okazują ciągle znudzonych i w nieswojéj znajdujących się sferze. Niedość że poufali, umieją być nimi często w sposób obrażający. Przy tem jednak lubią się chwalić wytworem swego domu; lubią pokazywać srebra, porcelanę, obrazy. Park angielski musi roztaczać się około ich siedziby, chociażby przyszło powycinać ogrodowe gruszki i jabłonie.

List, na którym podobało się komuś napisać: „à Monsieur le Comte de" leży zawsze na biórze w miejscu w oczy wpadającem. Znałem jednego z nich, który dlatego, że widział u wielkich panów sekretarzy i doktorów, trzymał sam sekretarza i doktora, chociaż nic niepisał i nigdy niechorował.

Biedni męczennicy śmiesznéj próżności, bywają wyśmiewani i od tych, do których chcą należeć i od tych, do których należeć niechcą.

(*Dokończenie nastąpi*).

swoje z Sycylii, gdyż się bić nie chciały przeciwko powstańcom, czemu zdają się zaprzeczać utarczki stoczone niedaleko Milazzo między oddziałami jenerałów Bosco a Medici; jednak z drugiéj strony zupełna bezczynność tak znacznych sił neapolitańskich w Mesynie podczas gdy Garibaldi orgnizował swą armię, przechodzenie mnóstwa żołnierzy do powstańców, nieudolny opór jaki Neapolitańczycy dawali powstańcom w Marsali i pod Palermo, okazują, że jedna część żołnierzy neapolitańskich sprzyja powstańcom, druga przyzwyczajona tylko do walczenia z bezbronnymi, nie ma odwagi uderzać na zbrojnych. Zresztą wiele zdarzeń w ciągu wyprawy Garibaldego dowiodły, że ma on licznych stronników w armii neapolitańskiéj lądowéj a szczególniéj morskiéj i często działa w porozumieniu z nimi, czemu zresztą dziwić się nie należy.

Inne dzienniki odmienną jeszcze przyczynę naznaczają odwołaniu wojsk królewskich z Sycylii. Utrzymują one, iż przyczyną tą jest wylądowanie powstańców na lądzie stałym w Kalabryi; twierdzą, że według głuchych wieści oddziały powstańców, wypływające już w d. 15 t. m. z portu palermitańskiego, wysiadają gdzieś na brzegach neapolitańskich i że znaczne już uczyniły na lądzie stałym postępy. Mniemamy, że przypuszczenie to jest mylne. Może do dziś dnia powstańcy wylądowali już na brzegi neapolitańskie; gdyby jednak oddziały, które 15go t. m. z Palerma wypływały, udały się wprost na brzegi neapolitańskie, a przeto najpóźniéj 17 t. m. tam wylądowały, toż przecież wypadek ten byłby już w najmniejszych szczegółach wiadomy w całem Neapolitańskiem i w całéj Europie. Chociażby nawet parę tysięcy żołnierzy wysiadło gdzie na brzeg niepostrzeżeni w pierwszéj chwili przez władze i mieszkańców, co bardzo trudno przypuścić, to przecież następnie oddział ten nie zdołałby się ukrywać w jakiéj nadbrzeżnéj jaskini. Zresztą gdyby rząd neapolitański o tem wylądowaniu nie wiedział, toby go się i przestraszyć nie mógł.

Zebrawszy dotychczasowe niedokładne wieści o ruchach wojsk sycylijskich odpływających częściami z Palerma od d. 17go t. m. i porównawszy je krytycznie, przychodzimy do przekonania, że oddziały te przewożone są na północno-wschodni narożnik Sycylii, gromadzą się w okolicy Milazzo a może nawet część ich wysiada na wyspach Liparyjskich między Sycylią a lądem stałym leżących. Garibaldi rozporządzając już kilkunastoma parowcami, a chcąc oszczędzić wojsku trudów pochodu lądowego i prędzej je przybliżyć ku Mesynie i ku wybrzeżom kalabryjskim, obrał drogę wodną. Zgromadziwszy wojska w okolicy Milazzo i na wyspach liparyjskich, posiadając znaczną liczbę parowców i zapewniony o sprzyjaniu mu marynarki neapolitańskiej, ktorą rząd niewypuszcza nawet z portów obawiając się, aby nie przeszła do powstańców,—może dyktator sycylijski z łatwością wykonać wyprawę w Neapolitańskie, a coraz większy zamęt w tem państwie, bezwładność rządu, dezorganizacya armii, duch większej części mieszkańców, czyni tę wyprawę mniej ryzykowną i zdaje się zapewniać jéj szybką pomyślność.

Sama wiadomość, iż Garibaldi wkrótce już przedsięweźmie wyprawę na ląd stały neapolitański mogła przyczynić się, że rząd neapolitański chcąc skoncentrować wszyskie siły na obronę zachwianego tronu, powołał na ląd stały wojska z Sycylii; lecz i w takim razie pozostawienie parotysiącznego oddziału w cytadeli mesyńskiej uczyniłoby niewielką ujmę siłom, a znaczną przeciw powstaniu dywersyę. Musiała być przeto i inna przyczyna skłaniająca rząd neapolitański do zupełnego wyprowadzenia wojsk z Sycylii z cytadeli mesyńskiej, a za takowy powód uważamy wskazywane przez nas żądanie Piemontu i przedwstępne układy o przymierze. Słowem z całego położenia rzeczy ten wniosek wyprowadzić można, iż rząd neapolitański zwątpiwszy już, aby siłą oręża, niechętem lub bojaźliwem wojskiem obronić zdołał chwiejący się tron, szuka jedynéj dla niego podpory w koncesyach i w przymierzu z Piemontem.

Według ostatnich wiadomości, wojska regularne sycylijskie mają 14,000 ochotników dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych i 6000 Sycylian. Parowce „Provence“, „Saumon“, „Medea“ i „Azya“ utrzymujące regularne związki między Genuą, Liworno a Palermem, dostawiają teraz co tydzień 2000 uzbrojonych ochotników do Sycylii; parowce zaś “Washington“ i “Franklin“, przywożą broń, proch i potrzeby wojenne.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 lipca. Rok szkolny tutejszej szkoły śpiewu pod dyrekcyą p. Mireckiego utrzymywanej przy Instytucie Technicznym, zamknięty dziś został popisem śpiewu dramatycznego. Program wyliczony przed kilku dniami w piśmie naszém został wykonany nietylko pod względem doboru sztuk, ale zarazem przewyższył wykonaniem nazwę popisu szkolnego. Większa część uczniów i uczennic wychodziła poza sferę dyletantyzmu lub szkolnego ćwiczenia i przedstawiała się jako młodzi artyści mogący występować publicznie. Wyszło też z téj szkoły niemało artystów, a w ogóle opera dawniejsza krakowska zasilała się szkołą p, Mireckiego. Metoda włoska, któréj się dyrektor szkoły trzyma stale, odpowiada nawet duchowi i budowie naszego języka, iż się na niéj muzykalnie takowy kształcić może, o czém przekonała już historya opery polskiéj i co dziś się pokazało w ostatnim kwintecie po polsku śpiewanym. Większa część sztuk odśpiewaną była po włosku, by się ściśle trzymać oryginału pod który muzykę podkładano.

— W okolicy Krakowa już od tygodnia przeszło rozpoczęto żniwo, lecz deszcze codziennie padające nietylko zbiór utrudniają, lecz psują zboże tak pożęte jak i na pniu, szczególniéj, że wszędzie prawie bujniejsze zboża powalone są przez deszcze od półtora miesiąca trwające, a które dawniéj przeszkodziły zbiorom siana i koniczyn. Łany ziemniaków na całém już Powiślu są sczerniałe od znanéj corocznie powtarzającéj się zarazy, która jednak w tym roku o miesiąc wcześniéj je dotknęła; a przeto zbiór ziemniaków będzie bardzo mały. Z wyższych także okolic, tak z Galicyi jak z sąsiednich powiatów Królestwa, nadchodzące wiadomości, mówią zgodnie, że wszędzie prawie zaraza dotknęła już kartofle, czarne plamy ukazują się na liściach a nawet całe badyle czernieją i usychają. Z tych wszystkich przyczyn, już teraz podnoszą się znacznie ceny zboża, a szczególniéj żyta, którego urodzaj jest ogólnie biorąc średni lub mierny.

— Korespondent nasz londyński pisze nam pod d. 23 lipca o następującym wypadku, który w całéj Anglii wielkie sprawił wrażenie:

W Road, w okolicach miasta Frome w Wiltshire, popełniono przerażające zabójstwo. Czteroletni chłopczyk porwany był w nocy z łóżeczka bez obudzenia piastunki która w tym samym pokoju spała. Nazajutrz znaleziono go w ogrodzie z poderzniętem gardłem. Co w tém dziwnego, że nawet pies, stróż domu, spuszczony z łańcucha nie zaszczekał wcale. Niewiadomo kto mógł mieć jaki powód żeby się dopuścić tak okropnéj zbrodni na niewinném dziecku. Pomimo że rząd przeznaczył 100 fst. nagrody a nieszczęśliwy ojciec drugie tyle, morderca dotąd nie został wyśledzony. Od trzech tygodni policya wszelkich dokłada starań aby go wykryć, lecz dotąd daremnie. Gruba tajemnica osłania czyn ten zbrodniczy. Dzienniki rozpisują się nad nim, podsuwając urzędnikom bezpieczeństwa publicznego różne możliwe sposoby wykrywania morderców, a z pomiędzy nich przywodcą jeden, który lubo przed parą laty wiele hałasu narobił w Ameryce, zdaje mi się wychodzić ze zwyczajnéj sfery rzeczywistości i należeć do rzędu owych złudzeń, jakiemi nas imaginacya uwodzić zwykła. O sposobie tym pisze *Nowojorski Observer* z lipca 1857 roku, a że dzienniki angielskie powtarzają go, więc i ja o nim zrobię tu wzmiankę, zostawiając przedmiot ten badaczom do sprawdzenia. Podstawą sposobu tego ma być to,—według słów *Observera* — że przedmioty ostatni raz widziane przez osoby w chwili konania, pozostają wyraźnie odbite na źrenicy oka jak dagerotypy na powierzchni blachy. I tak, jeśli ostatnim przedmiotem jaki się oczom umierającego przedstawia, jest w razie zabójstwa morderca, postać jego narysowana na źrenicy da się rozpoznać przez szkła powiększające i może być środkiem wykrycia niewiadomego zabójcy. Dr Pollock z Chicago wiele w tym przedmiocie robił doświadczeń aby dojść prawdy, i ile razy zapatrywał się za pomocą mikroskopu na źrenicę oka, dostrzegał na niéj wyraźne odbicie przedmiotu na którym spoczęło oko umierającego. Rozpoznawanie oka p. J. H. Beardsley, zamordowanego w Auburn, zgadzało się zupełnie według świadectwa Dra Sandford z innemi tego rodzaju przykładami. Wpatrując się w źrenicę, błonę optycznego nerwu przez silny mikroskop, widziano na niéj nędzną postać mordercy w odzieży jasnego koloru, i obok niego kamień. Więcéj trudno było dostrzedz, z powodu nadpsucia nerwu optycznego i oderwania go od mózgu. Badania robione na zdrowém, nieuszkodzoném oku lepiéj się udają. Obrazy przedmiotów ostatni raz za życia wpadających w oko, najgłębiéj się odrysowują na źrenicy, i stale po zgaśnięciu nawet życia zostają na dnie oka. Miałyżby to być fotografie z któremi człowiek zamiera? Otóż w pomienionym właśnie wypadku zamordowania dziecka, dzienniki podały ową wiadomość, doradzając jako ostatni środek sprawdzenia, czy na oku dziecka nie znajdzie się owa misterna fotografia zabójcy, na którego prawdopodobnie pada wzrok w chwili zadania śmierci.

Po rozpisaniu się o tém smutném zdarzeniu, właśnie w téj chwili dowiaduję się, iż znalazł się morderca, a przeto i fotografie nie będą potrzebne. Sprawcą téj zbrodni ma być własna przyrodna siostra chłopczyka, córka p. Kent z pierwszego małżeństwa. Mocne podejrzenie, oparte na niektórych okolicznościach, padło na nią i dla tego ją uwięziono. Za pięć dni śledztwo się rozpocznie. Wtedy więcéj się o tém dowiemy.

— *Gaz. Szląska* donosi z Mysłowic, że w pobliskiéj wsi Zagórzu w Królestwie Polskiem, 10 do 12 ludzi naszło w nocy z 23go na 24 lipca probostwo, obsaczyli wszystkie wyjścia i związawszy księdza, zabierali co tylko się wziąść dało. Nadewszystko zaś szukali gotówki, a nieznalazłszy jéj tyle ile sobie wróżyli, obwinęli księdzu szyję postronkiem i dławili go, tudzież innych dopuszczali się na nim srogości chcąc wymódz z niego gdzieby schowane miał pieniądze. Dopiero nad ranem dowiedziano się we wsi o tym rozboju na probostwie, lecz chociaż widziano przez cały dzień potém obcych ludzi uwijających się w pobliżu probostwa, dozwolono im wynieść się. Dopiero trzeciego dnia przytrzymano dwóch z pomiędzy sprawców. Ksiądz jest ciężko chory w skutku téj napaści i pastwienia się łotrów. Zabrano mu w gotówce i rzeczach na kilkanaście tysięcy złotych wartości.

— Temi czasy wyszła książka drukowana w Grenlandyi, ojczyznie Hottentotów. W tamecznéj osadzie Gotthaab założono w przeszłym roku małą drukarnię i sprawiono jedną prasę litograficzną. Pierwszym owocem téj drukarni jest dziełko pod tytułem: „Kaladlit Okalluktnallialit.“ Jestto zbiór legiend miejscowych w języku krajowym z przekładem duńskim, drzeworytami i nutami do pieśni ludowych. Krajowcy składali tę książkę i rznęli drzeworyty.

Wyszedł Ner 25 Tygodnika roln.-przem. Krakowskiego i zawiera:

1) Listę osób składkujących podczas poświęcenia szkoły rolniczéj czernichowskiéj.— 2) Zasady leśnictwa. 3) Słowo o koniach przez Lucyana Horodyńskiego. — 4) Główne zasady wzrostu roślin itd. — 5) Rozmaitości. 6) Wiadomości handlowe.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Drezno 27 lipca. Półurzędowy *Dresdner Journal* mówi dziś w tych słowach o rezultacie zjazdu teplickiego: Usprawiedliwione jest przypuszczenie, że osobiste widzenie się Cesarza z Księciem Rejentem, tudzież ministrów ich, przyczyni się istotnie dla dobra Niemiec do upragnionego zupełnego porozumienia się Austryi i Prus, i że ze zjazdu teplickiego wyjdzie nowa rękojmia straży interesów Niemiec i utrzymania całości wielkiéj ojczyzny niemieckiej.

Paryż 26 lipca popołudniu. Nadeszła tu odpowiedź Porty; jest ona zadawalniającą. W skutku tego posłowie zbiorą się na kónferencyę w ministerstwie spraw zagranicznych dzisiaj o godzinie 3éj popołudniu.

Paryż 26 lipca wieczór. Wieczorna *Patrie* donosi, iż nadeszło zezwolenie Porty na propozycye Francyi (zapewne tyczące się wyprawy francuzkiej do Syryi; inne jednak wiadomości utrzymują, że Porta trwa przy protestacyi przeciw tej wyprawie. P. R. Cz.); inne mocarstwa zgodziły się także na te propozycye. Anglia wyśle tylko siły morskie do brzegów syryjskich. Wyprawa francuzka wkrótce odpłynie.— Co do Sycylii, donosi *Patrie*, iż wojska królewskie opuściły zupełnie Mesynę. Spodziewają się, że za dwa dni przewóz wojsk zupełnie ukończony zostanie. (Depesza ta jest na pozór tylko niezgodna sama z sobą, gdyż powyżéj mówi, iż wojska już Mesynę opuściły, a niżej, że za dwa dni dopiero wymarsz ukończą; niezgodna także na pozór z depeszą z Neapolu z 26 t. m., donoszącą, że jeszcze wojska królewskie są w twierdzy mesyńskiej. Te pozorne sprzeczności w ten sposób można usunąć, iż wymarsz wojsk rozpoczął się, lecz ukończonym nie został, wojska królewskie opuściły samo miasto Mesynę, ale zajmują jeszcze twierdzę i przewóz ich dopiero za dwa dni ukończonym zostanie. P. R. Cz.)

Paryż 27 lipca. W dzisiejszym *Constitutionnelu* pisze p. Grandguillot: Wiadomo nam, że lord Russel upoważnił posła angiełskiego lorda Cowleya, ażeby się porozumiał z rządem francuskim co do wyprawy do Syryi. Wszystkie wielkie mocarstwa już zgodziły się, aby chrześcianom zapewnić opiekę, przyrzeczoną im przez traktat paryski. Zgoda ta musi pociągnąć za sobą uspokojenie Turcyi. Pozostaje jedynie oznaczyć zasady tego powszechnego porozumienia się dla osiągnienia wspólnego celu. Zadanie nie jest bez trudności; spodziewać się jednak należy, że prawość mocarstw je usunie.

Londyn 27 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, lord John Russel odpowiadając na zapytanie p. Griffith, rzekł: Król sardyński wyprawił posła do Garibaldego, który ma żądać, ażeby zawarł zawieszenie broni z Neapolem i wstrzymać go od wyprawy na ląd stały neapolitański.

Przybyły do Londynu poseł neapolitański, proponował, aby Anglia pośredniczyła między Garibaldim a Neapolom, i żądał aby Francya i Anglia znagliły Garibaldego do zawieszenia broni. Rząd angielski nie przyjął takiego pośrednictwa.

Neapol 26 lipca (przez Turyn). Wiadomość jakoby cała wyspa Sycylia była już od Neapolitańczyków opuszczoną, nie jest prawdziwa. Wojska królewskie stoją jeszcze w Mesynie. (Poprzednie depesze nie twierdziły, aby już wojska królewskie całą Sycylię opuściły, lecz że zostały odwołane i rozpoczęły wymarsz. Otóż ta depesza okazuje tylko, że go jeszcze nieskończyły, co zresztą wnosiliśmy (patrz „Włochy“) zważając na samą liczbę wojsk w Mesynie stojących. (P. R. Cz.).

Genua 26 lipca. Powstańcy mieli w potyczce pod Milazzo znaczne ponieść straty. Wieść głosi, iż sam Garibaldi raniony został w nogę. (Jest tu zapewne mowa o potyczce stoczonéj przez jenerała Bosco, który posunąwszy się z oddziałem wojsk pod Milazzo aby załogę jego wyprowadzić, cofnął się następnie wraz z tym oddziałem ku Mesynie. Depesza ta zarazem potwierdza nasze przypuszczenie, że Garibaldi wsiadłszy w Palermie 18go t. m. na okręty z 5000 powstańców wylądował w Milazzo i połączywszy się z jenerałem Medici, uderzył na jen. Bosco. P. R. Cz.).

Turyn 26 lipca. Wczoraj przed południem posłowie neapolitańscy Manna i Winspeare mieli posłuchanie u króla i oddali mu listy wierzytelne.

Marsylia 26 lipca popołudniu. Przywiezione tu dziaj wiadomości z Carogrodu donoszą o nowych gwałtach i rozruchach w Aleppo, Orfa i innych miastach Turcyi azyatyckiéj. Dokładniejszéj wiadomości niema dotąd. Listy z Syryi nadeszłe tu, potwierdzają, że w rzezi w Damaszku wzięli udział żołnierze tureccy. Wojska tureckie posłane do Syryi, wynoszą zaledwie 6000 ludzi, gdyż Porta obawia się osłabić armiii swéj w Rumelii.

Carogród 25 lipca. Szczegółowe wiadomości z Damaszku nadeszłe donoszą, iż konsul austryacki p. Pfäffiinger z szablą w ręku utorował sobie drogę do konsulatu angielskiego, i w taki jedynie sposób ocalić się zdołał. W samym Carogrodzie panuje wzburzenie między muzułmańską ludnością a obawa między chrześcianami.

Uważny spostrzegacz przyglądając się licznym a ważnym sprawom, które teraz równocześnie w różnych stronach świata politycznego toczą się lub rozpoczynają, widzi jak szybko choć cicho w ostatnich dniach postąpiły. Powyższe depesze porównane z innemi wiadomościami i z poprzednim stanem rzeczy, wskazują dzisiejsze tych spraw położenie.

Szczególniéj prędko zdaje się posuwać ku swemu rozwiązaniu sprawa wschodnia, długo wprawdzie rozmaitemi półśrodkami i paliatywami wstrzymywana. Na interwencyę francuską—chociaż bowiem *Constitutionnel* protestuje przeciwko nazwisku „interwencya“, niema jednak na oznaczenie wyprawy francuskiéj innego nazwiska—na interwencyę, powtarzamy, zgodziły się wszystkie mocarstwa, i Porta zapewne niemogąc się oprzeć, przystać będzie musiała. Co zaś do sposobu jej przeprowadzenia, względem tego nie układ mocarstw mający dopiéro nastąpić, lecz rozwój wypadków orzeknie. Któż bowiem może obrachować jak daleko rozruchy i mordy się posuną, zaczém interwencya nastąpi? Nie jest to już dzisiaj walka dwóch nienawidzących się plemion na Libanie, lecz Muzułmanie w całéj Syryi podnieśli oręż dla wygładzenia Chrześcian; taki charakter ma rzeź w Damaszku, taką cechę noszą rozruchy w Sydonie, w Bejrucie, w Alepie, gdzie, jak niepewna wieść głosi, miał być konsul angielski zamordowanym. Chrześcianie uchodzą z wybrzeży syryjskich i z Azyi Mniejszéj do Grecyi i na Archipelag. W samym Carogrodzie wzrasta wzburzenie między muzułmańską ludnością, a obawa między chrześciańską, tak, że francuska kolonia w Carogrodzie zamierza podać prośbę do swego poselstwa, aby jej pozwolono uzbroić się i wojskowo uorganizować. Temu atakowi Muzułmanów na Chrześcian w prowincyach azyatyckich, odpowie może wkrótce w Turcyi europejskiéj powszechne uderzenie Greków i Słowian na Turków. Na granicach Serbii i Czarnogóry już były krwawe starcia: tam oddział Serbów chciał wkroczyć do Bośnii na pomoc uciskanym przez baszibozuków Bośniakom; tu zaś na granicy czarnogórskiéj było kilka utarczek zapowiadających nową wyprawę Czarnogórców dla odzyskania utraconych powiatów podgórskich. Utrzymują, że w Bośnii, Hercegowinie i Bołgaryi ludność słowiańska czeka tylko sposobnéj chwili i hasła od Serbii. Tosamo twierdzą o Grekach, którzy może najgroźniejsi są dla państwa tureckiego. Jedni i drudzy, Serbowie i Grecy, dążą już nie od dzisiaj do niepodległości i wielkości narodowéj; jak Serbowie marzą ciągle o przywróceniu potężnego niegdyś państwa serbskiego, tak Grecy nie przestali marzyć o cesarstwie bizantyńskiem, a dzisiaj mają podobno przekonanie, że marzenia ich są bliskie rzeczywistości. Nieodzownem następstwem dzisiejszego stanu rzeczy jest upadek albo raczéj rozpadnięcie się państwa ottomańskiego; a samolubna polityka angielska niesłusznie mniema, a raczéj głosi, że interwencya francuska upadek ten sprowadzi. I bez niéj nastąpiłby on niezawodnie. Wprawdzie interwencya może go przyspieszyć, lecz zarazem uczyni mniéj strasznem starcie się walczących żywiołów. Nie mniemamy zaś, aby w ostatecznym rezultacie tego upadku nastąpił podział Turcyi; prawdopodobniéj wnosić można, że powstaną lub utworzone zostaną państwa niepodległe greckie, serbskie, rumuńskie.

Co się tyczy spraw włoskich, w Neapolu rząd w coraz większą wpadając bezładność, zwątpił w utrzymanie tronu siłą oręża do połowy już złamanego, i całą nadzieję położył w koncesyach, w przymierzu z Piemontem, w moralnéj pomocy Anglii i Francyi. Aby więc uprzątnąć przeszkody do przymierza, odwołuje wojsko z Sycylii, a jakkolwiek rozkaz ten nie jest jeszcze wykonanym zupełnie, gdyż wykonanie jego kilkanaście dni czasu potrzebuje, jakto wyżéj pod oddziałem „Włochy“ wskazujemy, jednak jest właśnie spełnianym; daléj rząd neapolitański wzywa Piemont, aby skłonił Garibaldego do zawieszenia broni i zaniechania wyprawy na ląd stały, wzywa w tem także pośrednictwa Anglii i Francyi. Piemont skłaniając się do życzeń Neapolu, wyprawia posła do Garibaldego, chociaż zapewne wątpi, aby wódz powstańców polecenia jego wysłuchał i od zamiaru swego odstąpił, tem więcéj gdy wódz ten widzi, że wyprawa jego na ląd stały, wprzód bardzo ryzykowna, zdaje się teraz pomyślny z łatwością zapowiadać rezultat. Rząd neapolitański wszystkiemi prawie środkami gotuje sobie upadek: kiedy był czas na koncesye, nieczynił ich; gdy zaś już było na nie zapóźno, zabrakło mu odwagi wytrwać w swym systemacie i sam złamał oręż który miał go bronić.

Oświadczenie dziennika drezdeńskiego, o którem mówi depesza początkowa dzisiaj, jest w tak ogólnych ułożone słowach, że nic z niego niepoweźmie prócz że porozumienie przyszło do skutku. O traktacie niema jeszcze mowy. *Gazeta pruska* w formie polemicznego artykułu zastrzega, że Prusy nie zmieniły swéj polityki, Austrya zaś podając im rękę, weszła na drogę reform. To się odnosi do polityki wewnętrznéj— o zewnętrznéj nie masz wzmianki. Zdaje się, że kwestya organizacyi wojennéj związku była na stole w Teplicach, albowiem zaraz zbierze się w Monachium konferencya niemieckich ministrów wojny.

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.
(w walucie austryackiéj).

Kraków 28 lipca.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . . złp.	362	355
Ruble obrączkowe agio.	110	$108\frac{1}{2}$
Talary pruskie za 150 złr. now.	$79\frac{1}{4}$	$78\frac{1}{2}$
Srebro nowe. . . . . złr.	127	126
Półimperyały rosyjske. . . . . „	10 38	10 24
Napoleondory 20-fr. . . . . „	10 22	10 8
Dukaty holenderskie ważne . . . . . . „	5 94	5 86
„ austryackie. . . . . „	6 2	5 91
Listy zastawne galicyjskie z kuponami. . „	85 50	84 50
Obligacye indemn. z kuponami. . . . . „	$72\frac{1}{3}$ —	$71\frac{2}{3}$ —
Pożyczka narodowa z r. 1854. . . . . . „	80 —	79 —
Akcye kolei gal. bez dywid. z wpłatą 50% „	$141\frac{1}{2}$	$142\frac{1}{2}$
Listy zastawne polskie z kuponami . . złp.	100	$99\frac{1}{4}$

Wiedeń 28 lipca (telegraf.)	złr.	c.
Augsburg 100 złreń.	108	10
Hamburg 100 marków	95	25
Londyn 10 Ł.	126	10
Paryż 100 franków	50	30
Dukat	6	4
5% Metaliki	70	10
„ „ na walutę austr.	65	25
4½% „	62	—
4% „	54	25
3% „	—	—
Losy z roku 1834	—	—
„ „ 1839	127	75
„ „ 1854	94	—
„ „ 1860	95	25
„ Kredytu ruchomego	$106\frac{3}{4}$	—
Pożyczka narodowa.	80	10
Obligacye indemn. galic.	70	25
Akcye bankowe	840	
„ kolei północnéj	1880	
„ kredytu ruchomego	190	80
„ kolei francusko-austryackiéj	255	—
„ „ nadcisańskiéj.	126	—
„ „ galicyjskiéj Karola Ludwika . .	142	50

Lwów 25 lipca		
Dukat holenderski	6 —	5 94
„ austryacki	6 5	5 99
Półimperyał rosyjski	10 44	10 29
Rubel rosyjski	2 1	1 97
Talar pruski	1 92	1 89
Pięciozłotówka polska	—	—
Listy zastawne galic. bez kupon.	84 75	84 —
Oblig. indemn. bez kupon.	71 58	70 83
Pożyczka narodowa bez kupon.	80 50	79 50

Warszawa 25 lipca		
Półimperyały . . . . rubli	—	5 55
Obligi skarbowe . . . . „	93 72	93 22
kupon	—	1 $27\frac{7}{9}$
Listy zastawne III okresu . . . . . rubli	14 99	14 $96\frac{1}{2}$
kupon	—	— $5\frac{1}{2}$

Wrocław 26 lipca.		
Banknoty austryackie w mon. nowéj	$78\frac{5}{6}$	—
Polskie bilety bankowe	$88\frac{1}{12}$	—
„ listy zastawne	$87\frac{3}{4}$	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	$100\frac{1}{4}$
„ „ „ 3½%	—	$92\frac{5}{12}$
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Od ujścia Wisłoki 24 lipca.

(J, S.) Lubo mieszkam nad ujściem Wisłoki do Wisły, a więc nad siostrą i nad matką rzek naszych ku północy płynących, — nad tą Wisłą, którą nie tak dawnym czasem szedł prawie cały transport zboża i wielu innych produktów za granicę; nad którą jeszcze dotychczas (chociaż już rzadko) zawadzają się śpichrze, przeznaczone na składy zboża niegdyś Wisłą *„na fryjor“* iść mającego; przecież o przewozie produktami i wyrobami krajowemi na tej rzece mało donieść mogę.

Parę gąlarów z garnkami, — parę z jajami, — kilka ze zbożem; a zresztą tratwy zbite z tutejszych belek, spławiane do Warszawy, — w jesieni trocha owoców; oto cały wywóz Wisłą produktów krajowych.

Wprawdzie idą także Wisłą wielkie transporty soli do magazynów Królestwa Polskiego; wszelako te transporty podlegają często nieprzewidzianym wypadkom.

Tak np. rozbiły się przed dwoma tygodniami w mojej okolicy dwa galary ze solą tak dalece: iż tylko drzewo wyratowano. Chłop, który mi o tem powiadał, a któremu moje zadziwienie z tego powodu: iż *owe galary mogły rozbić się, kiedy na Wiśle żadnych przeszkód nie ma* (ponieważ ją w zeszłym roku z drzew oczyszczono) objawiłem; odpowiedział: *„Ot! wyprzedali gdzieś w górze sól; ta tu zabili galary!“* (Trzeba bowiem wiedzieć: iż magazyn solny jest naprzeciwko). — Na taką odpowiedź pomyślałem sobie: *To jakiś złośliwy chłop!“* . . . .

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 35 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 40 rano; = do *Przeworska* 10. 30 rano; = do *Wieliczki* 11. rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 15 po południu = z *Przeworska* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 24 wieczór; = z *Przeworska* 3 po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

od *Rzeszowa* z *Krakowa* 12. 1 w południe; = do *Przeworska* 4. 30 po południu.

Przyjechali od 26 do 27 Lipca.

HOTEL ROSYJSKI. Kiczerowski Marceli student z Warszawy. Suchorzewska Paulina właściciel. dóbr, Bauer Józef aptekarz z Mielca. Bogdański Karol właśc. dóbr z Radomia. Zaleski Józef oficer z Wiednia. Hr. Walewska Anna właśc. dóbr z Polski. Kubarski Józef kupiec z Warszawy. Schreter Karol kupiec z Wrocławia. Jasieński Ksawery obywatel z Paryża.

Wyjechali: Olszewski Leon urzędn. do Marienbadu. Scholz Eleonora ob. do Lwowa. Kiczerowski Marceli do Szczawnicy Bauer Józef aptek. do Mielca. Schreter Karol kupiec do Wrocławia. Halpern Marcin lekarz do Bessarabii.

HOTEL DREZDEŃSKI. Książe Eustachy Czetwertyński z familią z Wołynia. Józef Alois ksiądz biskup tarnowski, Franciszek Slosarczyk ksiądz kanonik z Oświęcima. Mayer Rentier, Arnold Schutzenheim kupiec z Gorlic.

Wyjechali: Józef Goldman kupiec do Tarnowa. Ksiądz Paweł Świątkowski do Wiednia. Anna Kirchberger obywat. do Now. Sącza. Cecylia Rozborska właśc dóbr do Szczawnicy. Otto Krause kupiec do Wrocławia. Ignacy Morawski właśc. dóbr do Galicyi. Konstanty Turkiewicz wł. dóbr do Sambora. Hr. Aleksander Łączyński wł. dóbr do Wiednia. Józef Golcz wł. dóbr do Prus.

Urzędowe.

[N. 8951] Ogłoszenie Licytacyi. (721-1-3)

Magistrat król. głównego Miasta Krakowa podaje do powszechnéj wiadomości, iż celem wydzierżawienia na zasadzie ces. patentu z dnia 7go marca 1849 D. P. P. Nr. 154 § 5 Gminie przysłużającego prawa polowania w wsiach Piaski, Grzegórzki, Dąbie, Beszcz i Głębinów na powierzchni 1053 morgów 634 □ sążni, na czas od 1go września 1860 do 31go sierpnia 1866 odbędzie się w dniu 8 sierpnia r. b. w gmachu Magistratu w Biórze I Departamentu o godzinie 10 z rana publiczna licytacya.

Na pierwsze wywołanie ustanawia się cena w kwocie 15 złreńsk.

Wadium wynosi 5 złr. w. a. — Deklaracye pisemne będą także przyjmowane.

Warunki licytacyi mogą być przejrzane w Biórze I Departamentu.

Kraków dnia 13 Lipca 1860 r.

OGŁOSZENIE

W miesiącu lipcu 1859 znaleziono pieniądze na drodze publicznej we wsi Cerekiew.

Poszkodowany ma się o bliższe szczegóły zgłosić do c. k. Sędziego Śledczego Pleszowskiego w Bochni.

Z c. k. Sądu Śledczego.

Bochnia dnia 19go lipca 1860. (725-1)

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przez 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura.	wilgotn. powietrza względna	kierunek i następnie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
27	2	337‴ 45	+ 16'3	67	zachodni słaby	pochmurno	m g ł a	+10'9	+18'4
	10	27 47	12 8	87	„ „	pogoda z chmurami	„		
28	6	27 43	11 8	89	„ „	„ „	„		

W Drukarni „CZASU.“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother*.